

Ptaki przestrzeni

Zygmunt Flis dał się po-
znać czytelnikowi jako in-
teresujący poeta w licznych
wierszach publikowanych
na łamach prasy, w alma-
nachach. Nieczęsty to przy-
padek, by poeta, który in-
teresująco zadebiutował
swą pierwszą książką poe-
tycką przed dziesięciu laty
(„Łamanie psalmów” —
1963 r.) tak długo pozosta-
wał niejako w zaciszu wła-
snej muzy, ujawniając się
czasami w pojedynczych pu-
blikacjach.

Toteż z dużym z cieka-
wieniem można było cze-
kać na drugi zbiorek poezji
Zygmunta Flisa, wydany o-
statnio nakładem Oficyny
Poznańskiej. „Przynoszę
ziemię” — taki tytuł posia-
da owa książka — stanowi
propozycję poezji głęboko
osadzonej w bliskiej nam
wszystkim codzienności.
Twórcza wrażliwość w pro-
jekcji najtajniejszych na-
szych doznań, emanacja bli-
skości poetyckiego podmio-
tu — owego JA lirycznego
— w stosunku do przedmio-
tu doznań sprawia, że czu-
jemy za poetą jego myśl,
pragnienia:

— „*jest jeszcze w nas
kilka miejsc nie odkrytych
kilka ech nie wywołanych
ze swych przeznaczeń*”.

— dopowiada poeta w
„Kronice XIII”, jakby su-
mując pewną liczbę skoja-
rzeń wokół jesiennej prze-
strzeni, uosabiającej naj-
tajniejsze ludzkie tęsknoty,
ludzkie integrum z przyro-
dą — drzewami, morzem,
słońcem, ptakami. Owe pta-
ki obrał sobie poeta za a-
trybuty symbolizujące ludz-
ką łączność z przyrodą,
technące, napełniające ży-
ciem lub też ukazujące ja-
kiś koniec, zamieranie, nie-
moc, próżnię.

Jak mówi poeta — taki
— „kompas jesieni”, kroni-
ki liści i notatki, te ptaki
szare wytarte o słońce”.
Niebo tu odarto z ptaków
jako z liści drzewa”. „Ptak
— narodził na pejzażu lasu”.

— „*Kiedy w dym się po-
chyłasz pochyl się aż w*

*ptaki co nie płoną w ogni-
sku choć są częścią lasu*”.

Pierwsza z trzech części
tomu — „Kroniki” — zo-
stała przez poetę najściślej
wyodrębniona, stanowiąc
niejako opowiadanie się za
pewnym twórczym progra-
mem. Może w pewnych
miejscach trochę przełado-
wane są owe przekazy wra-
żeń, zbyt zakodowana me-
taforyka — ale to już kw-
stia indywidualna twórcy,
niczym zresztą nie ujmuja-
ca wartości wierszy.

Odmienne w stosowanej
poetyce są dalsze dwie czę-
ści tomu — „Pieśń o topo-
rze” oraz „W światło każde
go dnia”. W pierwszym przy-
padku mamy do czynienia
z filozoficzną refleksją nad
rzeczywistością ludzkiego
bytu („Charles Baudelaire”,
„Z Pascala”) przechodzącą
wkrótce w delikatny błysk,
refleks ku prostym ludzkim
rozterkom („W wiosenny
wieczór”, „Majka”), by
wreszcie myśl poety mogła
zwrócić się ku przeszłości,
związać jej tragizm z losem
najbliższych („Ręce mojej
matki”, „Nike”).

Część ostatnia, to jakby
fragmenty poetyckiego mo-
nologu, wiersze niby inte-
gralne a powiązane w spoi-
stość poematu. Powraca po-
zornie spokój —

— „*W wystawach sklepo-
wych dopala się dzień / U-
morusane dzieci mocują się
z ciszą / Spokojne matki
wracają ze spaceru wsłu-
chane w swe ciała / Ktoś
ciepłym światłem wymoś-
cił mieszkanie / Cichną w
mieście hałasy / Miasmo po-
chyła się w siebie / Roz-
preża strudzone mięśnie*”.

Ale to tylko chwila, po
której, jak w życiu, ożywia
się tetno codzienności — tak
ludzkiej — tak nam nie
odległej. Waler tej poezji
to jej bliskość naszym co-
dziennym sprawom, ukaza-
na przekonująco, bez pa-
tosu i udziwnień a jedno-
cześnie prawdziwie ekspre-
sywnie.

JERZY DĄBROWA